JOANNA ŚWIĄTKOWSKA



FINAL LAP

ON THE GRID #2

JOANNA ŚWIĄTKOWSKA



ON THE GRID #2

Copyright © by JOANNA ŚWIĄTKOWSKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnannowo.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Opracowanie okładki: K&K Designer
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Pomysł na okładkę: MOJE WYDAWNICTWO

ISBN Papier: 978-83-68837-51-3
ISBN Ebook: 978-83-68837-52-0
ISBN Audio: 978-83-68837-53-7

Moje Wydawnictwo

www.mojewydawnictwo.pl
wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
mojewydawnictwo
mojewydawnictwo
moje.wydawnictwo
mojewydawnictwo

DROGI CZYTELNIKU!

Zapraszam Cię do historii, która toczy się w świecie motosportu. Znajdziesz w książce sporo języka związanego z wyścigami – wyjaśnienia znajdziesz w Słowniczku na końcu książki. A jeśli chcesz lepiej poczuć klimat, przychodzę do Ciebie z wyjątkową playlistą!



1. SUZUKA

CASSIAN

Miało być tak pięknie, ale życie potoczyło się tak jak zwykle. Siła uderzenia przeszła przeze mnie niczym wyładowanie elektryczne. Auto obróciło się jeszcze raz, zanim tylny zderzak walnął w bandę Spoon. Przez chwilę zapanowała wokół mnie kompletna cisza, ale huczało mi w głowie. Zamroczyło mnie na kilka sekund. Do trzeźwości doprowadził mnie cichy syk wychodzący spod maski.

Serce waliło mi wyjątkowo mocno. Miałem wrażenie, że rozsadzi mi klatkę piersiową. Ręce nadal zaciskałem na kierownicy. Lekko drżały mi mięśnie od adrenaliny krążącej w żyłach. Mimo że nie byłem w bolidzie, zachowałem się, jakbym miał kraskę w trakcie wyścigu. Szybko przejechałem wzrokiem po desce rozdzielczej. Nie świeciła się żadna czerwona lampka. Silnik zgasł, ale nie było zapachu paliwa, a kabina nie wypełniła się dymem. Poduszki powietrzne nie wystrzeliły, co też było dobrym znakiem. Pas bezpieczeństwa trzymał mnie mocno, ale nie wrzynał się w żebra. Poruszyłem stopami, ręce też były nienaruszone. Szyja sztywna, ale nie bolała. Kręgosłup wydawał się nie ucierpieć. Żadnych ostrych bólów, tylko to pieczenie w mięśniach od kontrujących ruchów.

Żyłem i byłem w jednym kawałku.

Nagle uderzyło jednak we mnie inne otrzeźwienie.

Lilith.

Siedziała sztywno w miejscu pasażera, zaciskając dłonie wokół siedzenia. Oczy miała szeroko otwarte, oddychała szybko, płytko, jak ktoś, kto właśnie przebiegł maraton. Wyglądała, jakby zobaczyła śmierć na żywo i ta śmierć poklepała ją po ramieniu z uśmiechem.

Kurwa! Uderzyło we mnie pierwotne wkurwienie na samego siebie. Chciałem jej pokazać mój świat, chciałem, aby poczuła to, co sam czuję, siedząc w pędzącym aucie, ale nie chciałem jej skrzywdzić.

– Wszystko w porządku? – zapytałem. – Jesteś cała? Coś cię boli?

Nie odpowiedziała od razu. Dała sobie chwilę na ocenienie sytuacji. Widziałem, jak przełyka ślinę i próbuje uspokoić oddech. Zacisnęła oczy, jakby chciała pohamować łzy.

Odpiąłem pas i odwróciłem się w jej stronę.

– Hej, Lilith – szepnąłem. – Spójrz na mnie, proszę…

W jej oczach była mieszanka strachu i wściekłości.

– Ty… ty jebany idioto – wysyczała drżącym głosem.

Na te słowa poczułem wewnętrzną ulgę, która spowodowała, że zacząłem się śmiać. Oparłem czoło o kierownicę i rechotałem jak debil po wygranym tytule.

– To cię bawi?! Omal nie zginęliśmy! Jesteś psychopatą, Ravelle!

– Może, ale przyznaj, że dobrze się bawiłaś.

– Jesteś popierdolony!

– A ty masz cudowny głos, kiedy się drzesz – zażartowałem. – Podobało mi się, jak krzyczałaś moje imię. Powtórzymy to? Może w łóżku!

Nie mogłem przestać się śmiać. Chociaż omal nie zginęliśmy, a ja niemal zaprzepaściłem swoją karierę, histerycznym śmiechem starałem się rozluźnić atmosferę.

– Przeżyłaś – wydusiłem między kolejnymi salwami. – Pierwsza kraksa i żyjesz. Witaj w klubie, nowicjuszko.

Spojrzała na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa.

– Ty się śmiejesz?! – Jej głos nabierał mocy. – Prawie straciłam życie, a ciebie to bawi?! Gdybym nie przeżyła, a ty byś ocalał, nawiedzałabym cię co noc i w końcu zepchnęła ze schodów!

Jej policzki zrobiły się czerwone. Oddychała ciężko, ale wydawała się mimo wszystko spokojniejsza.

– Hej, za pierwszym razem naprawdę udawałem – wyznałem, unosząc ręce w geście poddania, choć nadal się uśmiechałem. – Tym razem Suzuka postanowiła mi przypomnieć, że nie jestem nieśmiertelny.

– Cassian – wypowiedziała z powagą moje imię. – Nienawidzę cię! Jeżeli myślisz, że jeszcze kiedyś wsiądę z tobą do auta, to się zdziwisz.

– Będzie ci ciężko unikać jeżdżenia ze mną, zwłaszcza że podobno jesteśmy parą.

– Żądam kierowcy!

– Tak się składa, że masz osobistego kierowcę rajdowego w domu.

– Który omal mnie nie zabił – fuknęła.

W kabinie zrobiło się cicho. Banda była poobijana, ale nieprzebita. Auto stało krzywo, ale nie było doszczętnie zniszczone. Będę musiał zadzwonić do zespołu, żeby przysłali lawetę. I do kogoś, kto posprząta ten bałagan przed nadchodzącymi sesjami.

Lilith próbowała wydostać się z pasa, ale nie trafiła w klamrę z powodu trzęsących się dłoni. W końcu jej się udało. Otworzyła drzwi i prawie wypadła na asfalt. Wysiadłem zaraz za nią, prostując kończyny. Adrenalina wciąż we mnie buzowała, ale nie doznałem żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Lilith oparła się dłońmi o maskę.

– Przyznaj, że ci się podobało.

Nic nie odpowiedziała. Nawet nie spiorunowała mnie spojrzeniem. Wsunąłem dłonie do kieszeni.

– Okej, może trochę przegiąłem. Przepraszam, że cię wystraszyłem, bo nie powinienem był tak cisnąć na drugim okrążeniu. Chciałem ci pokazać, co czuję, kiedy jestem na torze.

– Daj mi minutę. Jedną. Cholerną. Minutę – poprosiła drżącym głosem.

Milczenie Lilith było gorsze od krzyku. Uniosła wzrok i zobaczyłem ogień w jej oczach. Ruszyła w moją stronę. Myślałem, że da mi w twarz za to, co jej zafundowałem. Zanim jednak zdążyłem jakkolwiek zareagować, zacisnęła dłonie na mojej koszulce, wspięła się na palcach i… mnie pocałowała.

To nie był delikatny całus. Nie było to podziękowanie za to, że omal straciła życie. To było namiętne i gorące połączenie ust, obok którego żaden facet nie powinien przejść obojętnie. Przez ułamek sekundy byłem kompletnie zaskoczony, ale zaraz oddałem ten pocałunek. Chwyciłem ją za kark, przyciągając bliżej i całowałem bez cienia delikatności. Nasze języki się ze sobą spotkały, a z jej ust wydobyło się ciche westchnienie, jakby miesiącami czekała na ten moment.

Jedną dłoń zacisnąłem na jej karku, a drugą przesunąłem po jej ciele, zatrzymując na pośladku. Uderzyły we mnie wszystkie wspomnienia tamtej grudniowej nocy, kiedy trzymałem przy sobie nagie ciało Lilith. Doskonale pamiętam te gorące czułości, splecione ze sobą oddechy i szepty mówiące, czego oczekuje druga strona. Pogłębiłem teraz pocałunek i w tym momencie Lilith gwałtownie się ode mnie odsunęła, jakby do niej dotarło, że jest moją menadżerką, a my mieliśmy jedynie udawać parę.

– Ja… ja przepraszam. Ja nie powinnam… ja nie wiem, co ja… To nie… Nie wiem, co mi odbiło…

Nie pozwoliłem jej dokończyć. Przyciągnąłem ją bliżej siebie.

– Zamknij się – warknąłem jej w usta.

Pocałowałem ją kolejny raz. Jej przeprosiny utonęły między naszymi oddechami, a kiedy próbowała się jeszcze cofnąć, docisnąłem ją plecami do samochodu.

– Przestań myśleć – nakazałem między pocałunkami.

Brała nierówno powietrze. Widziałem, że myśli, kalkuluje, w którą złą stronę idziemy, ale nie pozwoliłem jej na to. Spletliśmy ze sobą nasze języki, a Lilith znowu westchnęła z zachwytem. Zmieniłem kąt pocałunku, a ona mocniej naparła na moje ciało. Było, kurwa, idealnie. Nasze ciała ocierały się o siebie, wsunąłem palce w jej włosy, a świat się wyciszył.

– Cass…

Zabieranie jej na randkę było ryzykowne, ale nie sądziłem, że tak przyjemnie ryzykowne.

***

Zamknąłem hangar i ruszyliśmy w stronę mojego auta. Lilith szła dwa kroki przede mną. Nie odwracała się. Nic nie mówiła. Dłonie wsunęła do kieszeni swojej kurtki. Ramiona miała spięte. Nie mogłem pozwolić na to, aby teraz pozwoliła sobie na wyrzuty sumienia. Nie chciałem, aby myślała, że to, co zrobiła, wykroczyło poza zakres jej obowiązków.

Emocje odzywały się we mnie tylko w trakcie wyścigu. A od kilku tygodni, od kiedy Lilith zaczęła krążyć po mojej orbicie, czułem coś poza torem. Odczuwałem radość, smutek, wkurwienie, a czasami wzruszenie. Nie sądziłem, że jestem skory do innych uczuć niż gniew i pożądanie, a jednak. I nie chciałem tego tracić. Nie chciałem tracić j e j .

– Lilith?

Nie zatrzymała się od razu.

– Lilith! – powtórzyłem ostrzej.

Stanęła w miejscu, ale nie spojrzała w moją stronę. Wpatrywała się w mój samochód, który był widoczny już na horyzoncie. Gdy znalazłem się przed nią, uniosłem dłoń i dotknąłem jej policzka. Był suchy. Dobrze, przynajmniej nie wylewała łez frustracji. Wiatr rozwiał jej włosy. Wsunąłem jeden kosmyk za jej ucho.

– Mała, nie uciekaj. Nie teraz.

Delikatnie wtuliła policzek w moją dłoń. To było… nie do opisania. Ten czuły gest rozpieprzył mi serce, które zaczęło mocniej bić w mojej klacie.

– Chyba musimy o tym pogadać. Widzę, jak cię to zjada.

– Ja…

– Lilith, nie udawaj, że to się nie wydarzyło. Nie oczekuj, że ja będę zachowywał się tak, jakby tego pocałunku nie było.

– Ale dla ciebie takie pocałunki nic nie znaczą.

Celnie trafiła.

– Owszem, ale z przypadkowymi laskami. Ten z tobą znaczył więcej niż by się mogło wydawać.

Jej oczy się rozszerzyły, jakby nie była pewna, że te słowa naprawdę padły z moich ust. Tak, padły i nie chciałem ich cofać.

Przesunąłem dłoń na jej kark i przyciągnąłem ją bliżej siebie. Moje usta ponownie znalazły się na jej. Pieprzyć wszystkie zasady. Pieprzyć umowy, układy, oczekiwania. Kurwa, pragnąłem tej kobiety. Pragnąłem mieć ją przy sobie, dotykać, rozmawiać i przestać udawać. Naprawdę chciałem być z nią w związku. Pierwszym w swoim życiu.

Lilith uniosła dłonie i owinęła je wokół mojej szyi. Wsunąłem język w jej usta, całując ją namiętnie, niemal bez pamięci. Przyciągnąłem jej ciało bliżej siebie. Jej usta były miękkie, gorące i nie mogłem się od nich oderwać. Były uzależniające niczym adrenalina, którą czułem na torze.

– Cassian – wyszeptała.

– Nie spieprzę tego, Lilith – zapewniłem, bo sam wierzyłem, że ktoś z moją przeszłością i moim charakterem jest w stanie złożyć taką obietnicę i ją dotrzymać.

– Czy ty… – Nie dokończyła i spojrzała mi w oczy.

– Czy chcę z tobą być? Bez ściemy? Bez udawania jedynie przed mediami, że coś do ciebie czuję? Tak, chcę. I od tygodni szaleję, kiedy jesteś obok mnie, mała. Mam poczucie, że jestem trudny i być może nie nadaję się do dłuższej relacji, ale co, jeżeli się mylę, bo nigdy nie próbowałem się nawet przekonać? Co, jeżeli każda kobieta widziała we mnie jedynie nazwisko, pieniądze, a ty widzisz najpierw Cassiana, a dopiero później to, co ze sobą niosę?

– Jestem twoją menadżerką.

– I co z tego?! Widziałaś, aby było gdzieś zabronione, żeby się ze mną umawiać?

– Cass, mieliśmy tylko udawać. Nie chcę…

– Czego nie chcesz, Lilith?! – spytałem ostrzej niż powinienem.

Skupiła na mnie swoje oczy. Widziałem w nich strach, niepewność, ale też delikatność, której jeszcze u niej nie widziałem.

– Zagrażać twojej karierze. Nie chcę, abyś coś przeze mnie stracił.

Jej słowa we mnie uderzyły. Wahała się nie z powodu tego, jaką mam opinię, a tego, że moje emocje mogą wpłynąć na moją karierę.

Położyłem dłonie na jej policzkach i spojrzałem głęboko w oczy.

– Niczemu nie zagrozisz. Uwierz mi, bo wiem, co mówię. Jeżeli masz odwagę wejść w to na poważnie, nie boisz się moich humorów i mojego temperamentu, spróbujmy.

Nic nie odpowiedziała. Jedynie patrzyła mi w oczy, a moje serce biło jak szalone. Nigdy nie odsłoniłem swoich emocji tak, jak w tym momencie. Jej niepewność i cisza mnie wykańczały.

Lilith delikatnie wspięła się na palce i złożyła na moich wargach delikatnego całusa.

Chyba to była jej deklaracja.

– Grzeczna dziewczynka.

– Zamknij się – poradziła mi.

– Nawet nie wiesz, w co się wpakowałaś, małpko – zaśmiałem się, dotykając swoim czołem jej.

A bardziej to ja nie wiem, w co się wpakowałem. Ale może to i dobrze.

***

Niewiele rozmawialiśmy w drodze powrotnej. Wjechałem z powrotem na hotelowy parking podziemny. Gdy szliśmy do windy, mój telefon zawibrował.

Reid:

Musimy pogadać. Możesz przyjść?

Miałem inne plany, ale na dzień przed testami wolałem się dowiedzieć, co siedzi w głowie mojego młodszego brata.

– Muszę iść do Reida. – Pokazałem jej wiadomość.

– Spoko. Pójdę wziąć prysznic.

Wysiadając, pocałowałem ją krótko. Smak jej ust i ich ciepło były jak uzależniający narkotyk.

Zapukałem do drzwi i czekałem, aż Reid mi otworzy.

– Wychodziłeś? – spytał, widząc, że jestem w kurtce.

– Właśnie wróciłem – odpowiedziałem.

– Gdzie byłeś? – zadał kolejne pytanie, po czym wszedł w głąb swojego pokoju.

– Przesłuchujesz mnie?

Reid parsknął pod nosem.

– To zabawne, że braterski small talk odbierasz jako przesłuchanie.

Dostrzegłem, że na niewielkim stoliku ma rozłożony laptop, obok tablet z danymi pogodowymi i mapę toru. Nadal pracował.

Reid był bardzo zaangażowany i czułem ogromną wdzięczność za to, ile oddaje siebie, aby zespół nie zamykał stawki, a konkurował z pierwszą czwórką. Mój brat skończył prawo, przez chwilę próbował pracować w zawodzie, zatrudnił się w kancelarii w Stanach, ale kiedy przyszła jego pierwsza sprawa, a on przestał być chłopcem od podawania kawy, zaczęły się moje problemy z Ferrari i przebąkiwałem, że chcę mieć własny zespół. Rzucił robotę w kancelarii i zaczął się dokształcać z korporacyjnych kruczków FIA. Kiedy rzuciłem Ferrari, był gotowy, aby stanąć na czele mojej ekipy.

– Przyszły aktualizacje pogodowe. Tutejsze warunki zmieniają się jak w kalejdoskopie. Testy suche. Kwalifikacje suche. Ulewa w dniu wyścigu.

– I dlatego mnie ściągnąłeś? Nie mogłeś wysłać mi tego wiadomością?

– Mason rozważa zmianę w tylnym zawieszeniu.

Zerknąłem na dane. Czytałem je szybko, a kiedy się z nimi zapoznałem, pokręciłem głową.

– Nie, stracimy stabilność w pierwszym sektorze.

– Tylko Mason uważa, że zyskasz na wyjściu ze Spoon – odbił.

– Kosztem balansu w Esses – warknąłem. – Jedna niepotrzebna zmiana i auto zacznie pływać.

Nie zgodził się ze mną. Widziałem to po jego oczach. Reid wiele czasu poświęcił, aby lepiej zrozumieć bolid i cały ten polityczny cyrk. Nauczył się rozumieć dane, mapy, ale wciąż nie miał tego doświadczenia co ja. Był czarodziejem, dla mnie nie do zastąpienia, ale to ja siedziałem w bolidzie. To ja czułem auto i ja korygowałem błędy na żywym organizmie.

– To mój zespół, Cass, i muszę myśleć…

Zaśmiałem mu się w twarz, zakładając ramiona na piersi.

– Nasz zespół! – powiedziałem dosadnie. – To ja wyłożyłem kupę szmalu na to, aby Veleno powstało. Jesteś właścicielem, bo musieliśmy to ładnie sprzedać, ale to ja buduję bolid. To ja siedzę z inżynierami i decyduję o częściach, które mają sprowadzać mechanicy. To ja ci powiedziałem, że kupimy silnik od Mercedesa.

To ja ci powiedziałem… wszystko, a ty robisz z bolidem to, co ci polecę. Nie wpierdalam się do polityki, do twoich kolacyjek z FIA, rozmów ze sponsorami, których notabene sam ci wskazałem, dlatego ty nie wpierdalaj się do mojej jazdy. Nie zgadzam się na żadne ustawienia bolidu, bo to ja będę zapierdalał w deszczu, a nie ty.

Reid był ode mnie łagodniejszy. Wciąż się uczył i nie chciał wyjść na głupka, dlatego w tym momencie wiedział, że nie ma sensu się ze mną kłócić, bo wszystko, co powiedziałem, było prawdą.

Opadłem na kanapę, zarzucając prawą kostkę na lewe udo.

– Skoro już spacyfikowałeś moją sugestię, nic więcej od ciebie nie chcę.

Uraziłem go, ale nie przejmowałem się tym. Przejdzie mu, kiedy w niedzielę na własne oczy zobaczy, że to ja miałem rację.

– Ale ja mam do ciebie sprawę.

Zapewne sądził, że zamierzam się sprzeczać o jakieś głupoty.

– Spotykam się z Lilith – wyznałem.

Reid przytaknął, bo myślał, że to tylko wstęp. Przypomnienie tego, że udajemy parę, aby Veleno dobrze się klikało w mediach.

Zaśmiałem się.

– Nie zajarzyłeś, prawda?

Spojrzał na mnie i widziałem, jak na jego twarzy malują się różne emocje. Zaczęło do niego docierać, o co naprawdę mi chodziło.

– Słucham?!

– Słyszałeś, spotykamy się – powtórzyłem.

– Przecież ustaliliśmy, że tylko pod media…

– Tak, ustaliliśmy, ale nie wyszło – stwierdziłem, zarzucając ramię na oparcie.

– Chcesz mi właśnie powiedzieć – pochylił się, wbijając łokcie w uda – że jesteście z Lilith parą? Taką prawdziwą parą? Jesteś jej chłopakiem, a ona twoją dziewczyną?! Chodzicie za rączkę, spijacie sobie z dziubków czułe słówka i planujecie wspólne wakacje?!

Reid w tym momencie wyglądał niemal jak nasza matka. Był do niej podobny. Miał jej łagodne spojrzenie. Ja byłem czystym

ojcem. I niestety potrafiłem mieć równie silną i bezwzględną rękę co on, ale nigdy nie podniósłbym jej na moją rodzinę.

– Może nie do końca wygląda to tak, jak wyrecytowałeś, ale już nie udajemy.

– A pomyślałeś, co się stanie, jeśli w końcu nie wytrzyma i odejdzie? Nie tylko od ciebie jako dziewczyna, ale też jako twoja menadżerka. I wyobraź sobie, że robi to w połowie sezonu. Co wtedy, Romeo?

– Od kiedy na wstępie zakładasz najgorsze?

– Od kiedy nie jesteś pesymistą? – odbił. – Lubię Lilith. Jest ambitna, pracowita, ogarnia media, sponsorów, kryzysy. Ma do ciebie podejście, bo ewidentnie się jej słuchasz, a ja już wiem, że słuchałeś się, bo miałeś z tego korzyści.

– Sypiamy w jednym łóżku, ale Lilith nie zamyka mi mordy seksem. Jeszcze.

Reid wyglądał, jakby potrzebował mocnego drinka. Podniósł się z kanapy i podszedł do mini barku po buteleczkę whisky. Wlał jej do szklaneczki i wypił zawartość jednym haustem. Potrafiłem rozwalić światopogląd mojego brata w mniej niż minutę.

– Słuchaj, kocham cię! Wiesz, że chcę dla ciebie niemal idealnego życia. Postawiliśmy wszystko na Veleno. Chcę, abyś był szczęśliwy, abyś przestał być samotnym wilkiem i w końcu poznał kobietę, która coś dla ciebie znaczy, no i byś miał do kogo wracać, ale… akurat w najbardziej decydującym sezonie twojej kariery?!

– Do czego zmierzasz? – spytałem ostro.

– Wiem, że kobiety potrafią rozpraszać. I wiem, jak działają na ciebie. Nie chcę, żebyś nagle zaangażował się po uszy w relację z Lilith i zaczął bawić się w dobrego faceta, który planuje przyszłość u boku swojej menadżerki, zamiast skupić się na sezonie. Jasne?!

Reid był łagodniejszy, ale potrafił też dać w mordę.

– Nie pierdol! Potrafię oddzielić moje życie prywatne od zawodowego!

– Doprawdy? A ile razy wsiadałeś wkurwiony do bolidu, jadąc na granicy bezpieczeństwa, bo wkurzyło cię zebranie z szefostwem? Serio, jak pokłócisz się z Lilith, powiecie sobie coś przykrego, będziesz w stanie wsiąść do auta i po prostu się wyłączyć?

Milczałem, bo akurat tutaj miał rację. Jeszcze się nie pożarliśmy i nie mogłem wiedzieć, jakbym zareagował, a prawdopodobnie bym kogoś rozjebał na torze.

– Mało tego, Cass, masz cholernie niebezpieczny zawód. Pokłócisz się z Lilith, powiesz jej coś raniącego, ona odwdzięczy ci się tym samym. Potem wyjedziesz na tor, zdarzy się wypadek i co wtedy?! Naprawdę chcesz, żeby musiała żyć ze świadomością, że wasza ostatnia rozmowa zakończyła się kłótnią? Że jedno z was powiedziało drugiemu coś okropnego? A co gorsza, żeby do końca życia obwiniała się za to, że to przez tę kłótnię straciłeś koncentrację i miałeś wypadek, z którego nie wyszedłeś w jednym kawałku?

Rozjebał mnie. Zamknął mi mordę po raz pierwszy w życiu. Po raz pierwszy wygrał ze mną sprzeczkę. Nie miałem argumentu. Wiedziałem, że coś takiego może się wydarzyć. Choćby w nadchodzącą niedzielę. Każde testy, kwalifikacje czy wyścig mogły być dla mnie tymi ostatnimi, a awantura przy mojej niewyparzonej gębie była więcej niż pewna.

– Nie mogę ci zabronić związku z Lilith. Zawsze chciałem, aby ktoś w końcu się przebił przez te wszystkie twoje mury, ale boję się, że to uczucie, z tą kobietą i w tym sezonie, coś zniszczy, a raczej kogoś.

Chciałem mu powiedzieć, że wiem, co robię, ale nie do końca mogłem. To była moja pierwsza poważna relacja z kobietą. I chociaż wiedziałem, że wiele rzeczy może pójść nie tak, chciałem zaryzykować. Nawet samotny wilk w końcu chce mieć swoje stadko, do którego może wrócić.

***

Wyścig. I to w deszczu.

Tor był wilgotny. Mżawka, która na razie nie była problemem, niebawem miała stać się ulewą, która będzie stanowiła problem dla połowy stawki. Startowałem z P2. Przede mną był jedynie Max, ale się nie przejmowałem. Miałem na niego plan. Nie po to wróciłem z emerytury i nie po to zbudowaliśmy Veleno od zera, żebym dziś patrzył na czyjeś tylne skrzydło i zadowalał się drugim stopniem na podium. Jechałem po zwycięstwo.

Mechanicy krzątali się wokół auta. Mason sprawdzał ostatnie dane. Wyciszyłem się i skupiłem się na najbliższych okrążeniach. Mój brat stał obok szefa mechaników i doglądał ich odprawy.

Nagle do garażu weszła Lilith. Jej rozpuszczone włosy były dzisiaj bardziej falujące za sprawą wilgoci na torze. Założyła na ramiona skórzaną kurtkę, która i tak mnie nie powstrzymała przed gapieniem się na gorsetową braletkę pod spodem, obszytą na krańcach zmysłową koronką. Pas jej talii był nieco odsłonięty. Po raz pierwszy widziałem ją w spodniach. Założyła takie z czarnego materiału, z luźniejszymi nogawkami i wysokim stanem. Markowy pasek przełożyła przez szlufki. Jej nogi były cholernie długie w tych spodniach, a całość dopełniła szpilkami.

Odepchnąłem się od skrzyń z narzędziami, o które się opierałem, i poszedłem w jej stronę, czując, że zaczynam mieć problem. Ostatnie dwa dni skupiałem się na testach, bolidzie, treningach, a nasze spotkania odbywały się głównie wieczorami, kiedy ona wracała ze swoich spotkań, a ja ze swoich. Wymienialiśmy jedynie szybkie pocałunki. Nawet dzisiaj rano, kiedy myślałem, że wezmę z nią wspólny prysznic, jeszcze spała, a ja nie chciałem być egoistą, dlatego jej nie budziłem.

Lilith stanęła przy mnie, a ja przyciągnąłem ją mocniej do siebie. Moje ramię wylądowało na jej barkach, przyciskając nieco jej włosy. Lilith ostrożnie przyłożyła dłoń do mojej klatki piersiowej, a ja nachyliłem się, aby ją niespiesznie pocałować. Nie zamierzałem jej ukrywać, ani tego, że Ravelle naprawdę próbuje ułożyć sobie z kimś życie. Reid powiedział na testach PR-owi, że między nami naprawdę zaiskrzyło. Nie było mnie przy tym, ale

podobno piali z zachwytu i zaczęli planować ślub dekady. Jaka szkoda – nie wiedziałem, że mam w planach oświadczyny.

– Cześć, piękna – wymruczałem jej w usta.

– Skup się – nakazała. – Masz wyścig.

– Teraz mam kobietę – odbiłem. – Wyścig jeszcze się nie zaczął.

Lekko wywróciła oczami, ale mocniej wtuliła ciało w mój bok.

– W spodniach jeszcze cię nie widziałem.

– Mam owinięte kolano plastrami rozgrzewającymi, a chciałam to ukryć, więc spodnie były jedynym wyjściem na dzisiaj.

– Mocno ci dokucza?

– Gorzej, napierdala – odpowiedziała, siląc się na uśmiech.

Lilith była twarda. Nie lubiła litości ani tego, gdy ktoś pytał, jak się czuje albo czy potrzebuje pomocy. Wiedziałem jednak, że cierpi. Plastry przynosiły jej nieco ulgi i na pierwszy rzut oka trudno było dostrzec, jakiego bólu doświadcza. Wystarczyło jednak spojrzeć na jej postawę, by zauważyć, że cały ciężar ciała opiera na prawej nodze. Lewą miała zgiętą w kolanie i wysuniętą o krok do tyłu.

Przesunąłem dłoń z jej ramienia na kark, wsuwając ją pod jej włosy. Pochyliłem się i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Moja osobista pogodynka – zaśmiałem się w jej włosy.

Mason szedł w naszą stronę. Na testach i kwalifikacjach Lilith nie spędzała dużo czasu w garażu, bo miała co innego do roboty. Jednak dzisiaj kleiliśmy się do siebie bardziej niż zwykle. Nasza bliskość nie uszła jego analitycznemu spojrzeniu.

– Moja osobista pogodynka potwierdza opady – rzuciłem do Masona.

Spojrzał na nas, próbując poskładać sobie w logiczną całość to, co widzi.

– Przyjąłem – odparł rozbawiony. – Chcecie mi o czymś powiedzieć? – Przeskoczył wzrokiem z Lilith na mnie.

Za plecami Masona przechodził właśnie mój brat. Nie zatrzymał się, ani nawet nie spojrzał w naszą stronę. Rzucił tylko przez ramię, tonem aż nazbyt swobodnym:

– Przestali udawać. Zaiskrzyło na poważnie.

Mina Masona była bezcenna. Oboje z Lilith zaczęliśmy się śmiać, bo Mason wyglądał, jakby właśnie nawiedził go Duch Święty.

– Mason, skup się na aucie – poradziłem.

– Z przyjemnością. – Zawinął się na pięcie i wrócił do swoich danych.

Lilith przejechała dłonią po mojej klacie. Spojrzałem jej w oczy, w których czaił się ten niebezpieczny ognik.

– Chcesz mi się z czegoś wytłumaczyć?

Widziałem po jej oczach, że nie oczekuje wyjaśnień dotyczących tempa ani strategii doboru opon na dzisiejszy wyścig.

– Z czego dokładnie? – spytałem z niewinnością w głosie.

– Nie powiedziałeś na konferencji czegoś, no nie wiem… głupiego?

Udałem, że się zastanawiam, wracając pamięcią do konferencji, po czym zaprzeczyłem.

– A kiedy dziennikarz zapytał cię, czy bierzesz pod uwagę pierwszą porażkę w sezonie, nie odpowiedziałeś przypadkiem… i pozwól, że cię zacytuję: „Zapytaj Ferrari, jak to jest przegrywać, bo w tym sezonie przegrywają każdy wyścig"?

Udałem niewiniątko.

– Powiedziałem coś takiego?!

– Cassian! To było chamskie! A ja teraz muszę się tłumaczyć, że nie miałeś na myśli tego…

– …co miałem na myśli – dokończyłem.

– Wiesz, że teraz połowa włoskich mediów chce twojej głowy? A druga połowa będzie to ciągnąć przez najbliższe dni?!

– Przynajmniej nie będą się nudzić.

– Cassian, reprezentujesz nie tylko siebie, ale też Veleno, sponsorów i cały zespół! Nie możesz w każdym wywiadzie jechać po swojej eks stajni. Nawet między wierszami.

Wściekała się na mnie, bo jej zależało. Wiedziałem to i widziałem na własne oczy.

– Mogłeś ująć to inaczej.

– Mogłem – zgodziłem się od razu. – Ale wtedy nie byłbym sobą.

Spojrzałem w jej oczy, dostrzegając irytację, ale też coś nowego. Akceptację faktu, że ja nigdy nie powiem tylko tego, co będzie dobre dla mojego wizerunku. Każdy, kto zada mi pytanie, dostanie brutalnie szczerą odpowiedź.

Lilith nie ciągnęła tematu. Wiedziała, że w kwestii obrażania Ferrari ze mną nie wygra.

***

Do wyścigu zostało ostatnie osiem minut. Stałem już na gridzie. Max rozmawiał ze swoim inżynierem. Tłum wokół nas robił się coraz gęstszy. Celebryci, którzy przychodzili tutaj dla lansu, niemal pakowali się nam do bolidów. Chwała temu, kto wymyślił ochronne barierki, które chroniły nasze cacka. Spojrzałem na Haydena na P3. Zmrużył oczy, a ja szczerze się do niego uśmiechnąłem. Od rana miał mnie na celowniku. W trakcie hymnu obdarzył mnie tak morderczym spojrzeniem, że przez chwilę się zastanowiłem, czy nie obraziłem w jakiś sposób japońskich oficjeli. Nie miałem ochoty dowiadywać się na kilka minut przed wyścigiem, co go dzisiaj ugryzło.

Walić to! Nie da mi to spokoju! Ruszyłem w jego stronę, bo ciekawość wzięła górę.

– Co się dzieje?

– Ty mi powiedz – odbił.

– Nie mam ochoty na te zabawy przed wyścigiem, Davenport.

– Widziałem cię z Lilith, jak całowaliście się między oponami. I nie, nie wyglądało to na wasz teatrzyk – wymruczał, a jego mięśnie na szczęce mocno się zacisnęły.

– Masz jakiś problem z tym, że całuję się z twoją siostrą?

Zbliżył się do mnie, a był pięć centymetrów niższy.

– Mam problem z tym, że cię znam i wiem, jak to się może skończyć. Rzucić ci zakończeniem w twarz? Lilith naprawdę się zaangażuje, zakocha się, a ty ją zostawisz i zdradzisz. Stary,

kocham cię jak brata, ale ona też jest dla mnie ważna! Pierwszy raz w życiu mam rodzinę, którą interesuje, czy wszystko u mnie w porządku.

Wkurwiało mnie to, bo wszyscy zakładali, że skrzywdzę Lilith i rozjebię jej życie, a do tego sezon i swoją karierę. Fakt, ostatnio się nie popisałem, choć nikt nie mógł wiedzieć, że niemal rozjebałem nas o bandę. Miało to pozostać naszą tajemnicą. Pomijając jednak ten drobny incydent, naprawdę mi zależało, aby Lilith była bezpieczna i szczęśliwa.

– Uwierz mi, Hayden, ona jest dla mnie naprawdę ważna – powiedziałem ostro.

Nie odpowiedział, bo w pobliżu pojawił się Pierre. A dokładnie dotarł do nas z P5, z którego dzisiaj startował. Zarzucił nam ramiona na barki. Był w euforii.

– Mamy deszczyk, panowie! A wiecie, co to oznacza?! – spytał, ale nie dał nam odpowiedzieć. – W deszczu jestem żabą, która skacze szybciej! No cóż, powodzenia.

Pierre i jego żarty z francuskiego pochodzenia. Spojrzałem na Haydena, który na ten moment musiał odłożyć mordowanie mnie wzrokiem. Nie skończyliśmy rozmowy, ale wiedzieliśmy, że wrócimy do niej po wyścigu.

Podszedłem do mojego bolidu. Wsunąłem się do kokpitu i przez kilka sekund miałem wrażenie, jakbym zamykał się w swoim własnym świecie, niedostępnym dla nikogo innego. Maksymalne skupienie. Słuchawki, kask, HANS, pasy. Zacisnąłem dłonie na kierownicy. Pas sześciopunktowy zakotwiczył mnie w miejscu tak mocno, że czułem, jak wbija mi się w skórę. Mechanik pochylił się nade mną, klepnął mnie w kask i przez chwilę zobaczyłem jego oczy za wizjerem. Uniosłem kciuk w jego stronę. Byłem gotowy.

Nad torem wisiały ciężkie, grafitowe chmury. Deszcz nie pyta, czy może przyjść, on nadchodzi. Pierwsze mocniejsze krople zaczęły uderzać o karbon, kask, asfalt. Spojrzałem przed siebie. Widoczność zdawała się pogarszać z każdą chwilą.

– Radio check – usłyszałem Masona.

– Słyszę cię – odpowiedziałem.

– Warunki się pogarszają. Wygrana jest ważna, ale pamiętaj, nie za cenę życia.

Nie odpowiedziałem. Byłem pewien, że Reid kazał mi to przekazać.

Wyścig zapowiadał się na jeden wielki chaos, ale ja go lubiłem. Kiedy stawka zaczynała panikować, korzystałem na tym. Mechanicy krzątali się jeszcze wokół mnie. Kolejni skinęli mi głową, życząc powodzenia, a inni pokazywali uniesione palce. To była ich modlitwa przed wojną, która czekała nas wszystkich.

Max stał na P1. Szanowałem go, ale dzisiaj był przeszkodą do wyeliminowania. Hayden na P3 był wkurzony, napompowany jak bulterier spuszczony z łańcucha. Będzie chciał mnie dojechać za Lilith. Pierre na P5 uważał, że lepiej jeździ w deszczu.

To się jeszcze okaże.

Thiago ruszył z P7. Drugi kierowca Veleno miał dzisiaj jedno zadanie: dojechać i nie spierdolić.

Zacisnąłem dłonie na kierownicy. Deszcz przybrał na sile. Zaczęliśmy okrążenie formacyjne. Rozgrzewałem koła, robiłem zygzaki, sprawdzałem hamulce. Wszystko działało idealnie. Z każdym wyścigiem bolid prowadził się coraz lepiej, a ulepszenia planowane na Imolę miały sprawić już teraz, że ten bolid będzie niepokonany. Dzisiaj jednak wystarczyło nie spieprzyć żadnego okrążenia, a mechanicy pit stopu, i była szansa na to, by osiągnąć kolejne zwycięstwo.

Wróciłem na P2. Ostatnie chwile przed wyścigiem to tylko ja, moje serce i maksymalna koncentracja. Całkowicie wyłączyłem głowę ze wszystkiego, co nie jest torem ani rywalem przede mną i za mną.

Światła zgasły.

Start!

Auto wystrzeliło z pola startowego. Deszcz lał, uderzając w bolid i mój kask. Widoczność była coraz gorsza. Jechaliśmy niemal na oślep, widząc tylko rozmazane punkty świateł bolidu

przed nami, ale w takim chaosie czułem się jak w domu. Uciekłem w końcu z piekła i to w nim najlepiej mi się tańczyło.

Max przede mną bronił środka toru. Weszliśmy w pierwszy zakręt niemal koło w koło. Późne hamowanie. Czułem, jak tył lekko uciekł, ale opanowałem auto. Pierwsze okrążenie było dość problematyczne, bo woda rozbryzgiwana spod kół zasłaniała wszystko. Kierowcy walczyli nie tylko ze sobą, ale też z opadami, własnym instynktem samozachowawczym i oponami. W lusterku widziałem, że komuś zablokowały się koła i wpadł na innego kierowcę. Dwa bolidy znalazły się poza torem, a dopiero przekroczyliśmy pierwszy zakręt. Wiedziałem, że będzie jeszcze ciekawiej.

Intery trzymały się lepiej niż zakładaliśmy. Czułem każdy milimetr przyczepności. Każdy uślizg był przeze mnie kontrolowany, choć przypominało to taniec na lodzie. Na piątym okrążeniu deszcz się nasilił. Przednie skrzydło zaczęło zbierać wodę i bryzgało nią na boki. Auto zrobiło się cięższe.

– Cass, zaczynamy rozważać pełne deszczówki – odezwał się Mason.

– Jeszcze nie – odbiłem natychmiast. – Jest za wcześnie.

To ja jechałem tym autem. To ja je czułem. Wiedziałem, co robię, chociaż nie raz mój zespół uważał, że robię zbyt szalone i niebezpieczne rzeczy. Możliwe, ale kto by ich tam słuchał?

– Różnica do P1 to dziewięć dziesiątych – informował Mason na bieżąco.

– Zajmę się tym.

Na piętnastym okrążeniu zaczęły się pierwsze zjazdy. Kilku kierowców spanikowało. Założyli już pełne deszczówki.

– Cass, czy mógłbyś rozważyć box? – usłyszałem w słuchawce.

Parsknąłem pod nosem i rzuciłem:

– Za dwa okrążenia.

– Łaskawca.

Uwielbiałem moją relację z Masonem. Powinienem słuchać inżyniera, szefa zespołu, ale w tym zespole wiedzieli, że więk-

szość decyzji związanych z jazdą i strategią nie leżą w ich gestii, lecz należą do mnie.

Woda znajdująca się na torze generowała okazję do ewentualnego wypadku. Samochód zaczął pływać. Każdy zakręt był balansowaniem na granicy aquaplaningu.

– Box, box, box. – Mason podniósł głos. – Teraz. Pełne deszczówki. I nie dyskutuj!

– Po co te nerwy, Mason?

Zjechałem do alei, a zespół już na mnie czekał. Założyli nowe opony w mniej niż dwie sekundy. Auto siadło niżej, ciężej, stabilniej. Wyjechałem z alei i auto przestało walczyć z wodą. Zaczęło ją ciąć. Poczułem przyczepność tam, gdzie jeszcze kilka chwil temu jej nie miałem.

– Cass, jesteś na P2. Max jeszcze nie zjechał.

No to przyjąłem, że czekamy, a kiedy zjedzie, nie oddam mu już jego pozycji. Dwa okrążenia później Max zjechał po nowe opony, a ja zająłem jego pozycję. Cisnąłem na granicy zdrowego rozsądku, ale nie zamierzałem pozwolić, aby wyjeżdżając z alei, mnie wyprzedził. Minąłem wyjazd i dostrzegłem, jak Max ustawia się zaraz za mną.

– P1, Cass! – krzyknął Mason.

Nie celebrowałem. Zostało za dużo okrążeń do końca wyścigu i w tej pogodzie mogło się wydarzyć dosłownie wszystko.

Powinienem dorabiać jako wróżka, przemknęło mi przez myśl.

– Red flag! Red flag! – dotarło do mnie. – Zjazd, Cass. Powtarzam: czerwona flaga.

Zwolniłem, czekając na dalsze komunikaty. Ostatecznie okazało się, że odłamków było zbyt wiele i banda wymagała naprawy, dlatego odesłali całą stawkę do pit lane. Moje serce biło jak pojebane.

Za każdym razem, kiedy dochodzi do poważnej kraksy na torze, z tyłu głowy pojawia się to przypomnienie, że nie jesteśmy nieśmiertelni. Wystarczy ułamek sekundy, aby dany wyścig stał się naszym ostatnim. Przejechałem przez pit lane, zatrzymując się

przy naszym garażu. Zaraz za mną wjechał sznur pozostałych samochodów ze stawki.

Część kierowców wyszła ze swoich aut. Przerwa wstępnie miała potrwać dziesięć minut, ale ja zostałem. Nie chciałem się rozpraszać. Zacisnąłem dłonie na kierownicy. Palce bolały mnie od napięcia. Serce waliło zbyt mocno, a z tyłu głowy pojawił się dziwny niepokój.

– Co się stało? – odezwałem się przez radio do Masona.

Mój inżynier siedzący w budce odwrócił się na krześle w moją stronę.

– Pierre zderzył się z Carlosem w drugim sektorze. Carlos stracił tył na wyjściu, obróciło go, a Pierre nie miał gdzie uciec. Wyleciał w bandę.

Moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Nie sądziłem, że było w stanie wejść na wyższe obroty, a jednak.

– Kurwa!

– Jego auto jest zniszczone.

Przed oczami stanęła mi scena sprzed rozpoczęcia wyścigu. Jego radość, że jedziemy w deszczu. Dałem znać ekipie, że jednak wysiadam z auta. Mechanik nachylił się nade mną, odpiął kierownicę, potem pasy. Gdy tylko poczułem odrobinę luzu, wypchnąłem się z kokpitu i wyskoczyłem z bolidu. Ruszyłem w stronę budki Masona, zdejmując po drodze kask.

– Żyje?!

– Wyszedł sam. Jest cały – odpowiedział Mason. – Zabrali go na badania.

Magnetyczna siła sprawiła, że spojrzałem w stronę trzeciego auta w alei. Hayden, właśnie dowiedział się od Toto, że nasz przyjaciel zaliczył mało przyjemne spotkanie z bandą.

– Tor jest w odłamkach – dodał spokojnie. – Muszą naprawić bariery. Osiem minut do wznowienia.

Spojrzałem na ekran w garażu i na powtórkę tego, co się wydarzyło. Williams Carlosa stracił przyczepność, tył uciekł mu na mokrej linii, jakby asfalt nagle zamienił się w lód. Auto obróciło się gwałtownie niczym zabawka. Pierre nie miał szansy go

ominąć. Dwie sekundy później wbiło go w bandę. Jeszcze kilka lat temu taki wypadek mógł oznaczać ostatnią chwilę życia i ostatni wyścig, ale zmiany konstrukcyjne oraz rozwój technologii sprawiły, że Pierre sam wyszedł z bolidu.

Spojrzałem w stronę garażu. Reid stał w jego cieniu, skupiony. Obok niego stała Lilith pod czarnym parasolem Veleno. Ominąłem mechaników, którzy dopieszczali mój bolid na wznowienie. Wsunąłem się pod jej parasol. Ociekałem wodą, ale to mi nie przeszkadzało. Zacisnąłem dłonie na jej talii.

– Wejdź do garażu – poleciłem, patrząc jej w oczy. – Zamarzniesz.

– Fundujesz mi tyle wrażeń, że jest mi gorąco, Cass.

– Robię, co w mojej mocy. – Zmusiłem się do uśmiechu.

– A ja próbuję nie dostać zawału na oczach całego zespołu – skwitowała, przyciskając się do mojego boku.

Przesunąłem dłonią mocniej po jej talii. Odsłonięte fragmenty ciała wydawały się niczym lodowiec w porównaniu do mojej rozgrzanej skóry.

– Rozmawiałam przed chwilą z Haydenem. Brzmiał podobnie do ciebie, ale sugerował, że złapię zapalenie nerek. Prosił, żebyś lepiej mnie pilnował, zwłaszcza jeśli chodzi o to, czy ubieram się adekwatnie do pogody.

Z Haydenem mieliśmy wiele wspólnego, ale teraz do pakietu dołączyła jeszcze Lilith. Obojgu nam na niej zależało. Menadżerka uniosła dłoń i delikatnie przeczesała moje mokre włosy, zaczesując je bardziej do tyłu, aby nie wchodziły mi w oczy.

– W porządku? Słyszałam, że Pierre'a zabrano na badania – dodała, jakby wyczytała z moich oczu, co mnie gryzie. – Miał dużo szczęścia.

– Wiem – mruknąłem.

– Nie myśl o tym teraz. Za chwilę masz restart – przypomniała.

Przytaknąłem i spojrzałem na zegar. Zostało pięć minut do wznowienia wyścigu. Miałem dokładnie pięć minut, aby wyrzucić z głowy rozbity bolid Pierre'a. Pięć minut, żeby przestać myśleć o tym, że technologia bywa granicą między siniakiem

a trumną. Pięć minut, żeby z powrotem stać się kierowcą, który nie ma przyjaciół na torze.

Musiałem wrócić do pełnego skupienia. Lilith też to wiedziała. Zsunęła dłoń z moich włosów na bok mojego kasku, który trzymałem pod pachą. Przez krótką chwilę zacisnęła palce na jego krawędzi, jak gdyby chciała zatrzymać mnie przy sobie jeszcze przez sekundę.

– Cassian, wygrana jest ważna, ale nie za wszelką cenę. Pamiętaj o tym, proszę.

Jakby ktoś mnie walnął pięścią w żebra.

– Masz wrócić w jednym kawałku, jasne? – dodała dosadniej.

Nic nie odpowiedziałem, bo nie miałem odpowiednich słów. Lilith coś właśnie we mnie zniszczyła. Pochyliłem się nad nią i mocno ją pocałowałem, klepiąc ją jednocześnie po tyłku.

– Do garażu, mała. Rozpieprzysz mi zaraz całą koncentrację, a tego nie chcemy.

– Ty rozpieprzasz mój układ nerwowy, a więc jesteśmy kwita – rzuciła. Kiwnęła brodą w stronę bolidu. – Właź z powrotem i nie szarżuj, chyba że chcesz poznać gniew swojej menadżerki.

Uśmiechnąłem się drapieżnie. Zaczynałem zapominać, jaka była pierwsza rola Lilith w moim życiu.

– Menadżerki nie patrzą tak na swoich kierowców jak ty na mnie.

– A kierowcy nie macają menadżerek w pit lane podczas czerwonej flagi.

– Jeszcze nie słyszałem, aby groziło to dyskwalifikacją.

– Do. Bolidu!

Puściłem do niej oko. Wyszedłem spod parasola, zakładając z powrotem kask. Wróciło pełne skupienie. Wsiadłem do bolidu. Mechanik podał mi kierownicę, drugi pomógł z pasami. Poczułem ciasny uścisk sześciopunktowego zabezpieczenia, gdy w radiu odezwał się Mason:

– Trzy minuty. Restart za samochodem bezpieczeństwa. Warunki nadal fatalne. Uważaj w pierwszym sektorze, bo miejscami stoi tam woda.

Przyjąłem jego słowa, nie patrząc w stronę garażu. Tryb bestii wrócił jak przesunięcie przełącznika.

Wyjechaliśmy w końcu z garażu. Safety car prowadził stawkę. Deszczówki nieco straciły przyczepność, ale wiedziałem, jak je obudzić. Delikatne zygzaki zawsze pomagały.

Wyścig się wznowił. Widoczność była chujowa, ale przynajmniej jechałem pierwszy i nikt przede mną nie rozbryzgiwał mi wody. Dwa okrążenia później Max zaczął mieć problemy z silnikiem. Musiał zjechać, wypadając z walki, a ja miałem za plecami Haydena.

– Cass – odezwał się spokojnie mój inżynier. – Info z pit lane. Alpha miała poślizg przy zjeździe i zderzyła się z McLarenem. Oba auta out.

– Dzisiaj nikt nie chce dojechać – mruknąłem.

– Ty chcesz – przypomniał mi.

Na kolejnym okrążeniu Hayden próbował mnie dopaść i zająć moją pozycję. Dałem mu nadzieję, ale gówniarz nie wyczuł, że blefuję. Kiedy myślał, że mu się uda, zmieniłem linię. Musiał się wycofać, a jego auto złapało kałużę. Minimalny uślizg spowodował, że na chwilę stracił panowanie nad autem. Zostawiłem go za sobą z chęcią uniesienia ręki i pokazania mu środkowego palca, ale uznałem, że zrobię to po wyścigu.

W zakręcie trzecim Hayden wszedł szeroko, a potem natychmiast skrócił dystans, wpadając w mój cień aerodynamiczny. W zakręcie piątym opóźniłem hamowanie. Gdy zblokowało mi prawe przednie koło, przez sekundę myślałem, że to już koniec i polecę w barierki, ale opony złapały przyczepność. Wyciągnąłem je z poślizgu i rzuciłem się dalej do przodu.

Hayden, skurwiel, nie odpuszczał. Na prostej przed zakrętem dziesiątym rzucił się do ataku po wewnętrznej. Przełożyłem się na zewnętrzną, pozwalając mu wjechać głębiej… i wtedy zablokowały mu się koła. Stracił przyczepność, a ja wyjechałem z zakrętu czysto, broniąc swojej pozycji.

Jedno okrążenie do końca.

Hayden znowu się zbliżał. Siedział mi na plecach jak cień, jak moje własne sumienie. On mnie atakował, a ja go blokowałem. Nasza jazda była niczym walka bokserska. On próbował uderzyć, a ja robiłem uniki, nie pozwalając mu dotknąć twarzy. Dwie bestie na torze walczyły o pierwszy stopień podium.

Cassian Ravelle i Hayden Davenport. Dwa ostrza tej samej klingi.

Ostatni sektor. Hayden jeszcze raz spróbował po zewnętrznej.

– Nie dziś, Davenport – wycedziłem przez zęby.

Ostatni zakręt. Ostatni moment prawdy. Wyjechałem idealnie, a Hayden lekko stracił przyczepność na mokrej krawędzi. Wdepnąłem gaz. Silnik wył, a wokół mnie wszystko spowiła cisza.

Flaga w szachownicę.

Meta!

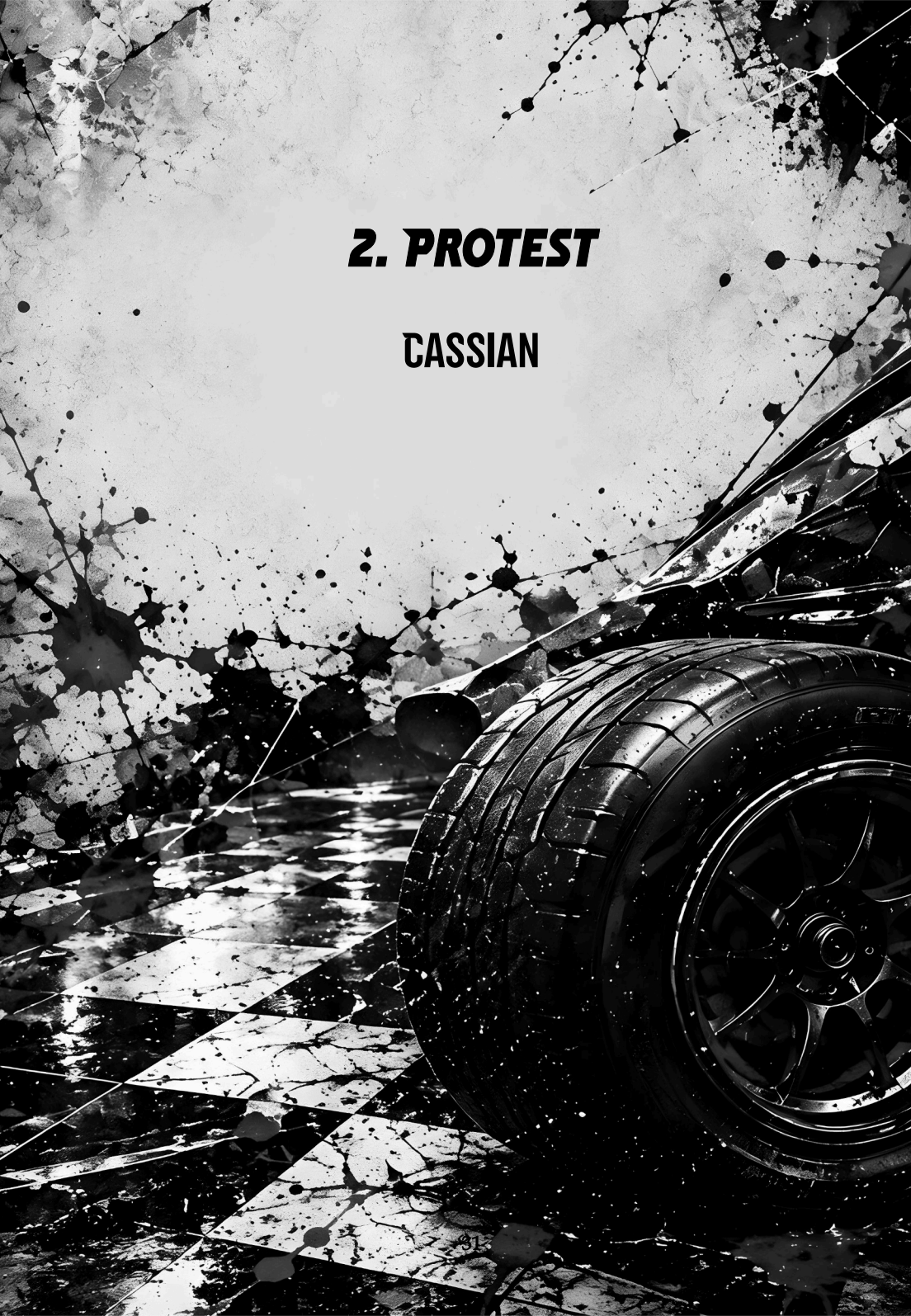
Czwarty wyścig sezonu. I czwarty, który kończyłem na pierwszym miejscu.

– P1! – wydarł się Mason. – Gratulacje, Cass! Niesamowita robota.

– Thiago? – spytałem od razu, bo liczyły się nie tylko moje wyniki, ale i drugiego kierowcy.

– P4, obaj wykonaliście świetną robotę.

Odetchnąłem głęboko. Bestia wróciła. I pożarła dzisiaj całą stawkę.



2. PROTEST

CASSIAN

Wróciłem do hotelu późnym wieczorem. Media, sponsorzy, spotkanie z zespołem. Lilith dbała, abym nie narzekał na zbyt dużo wolnego czasu po najcięższym jak do tej pory wyścigu tego sezonu. Mimo że czułem w ciele zmęczenie po całym weekendzie, a zwłaszcza po dzisiejszym dniu, byłem żywszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Gdy wszedłem do apartamentu, w powietrzu unosił się zapach sushi. Lilith stała przy blacie kuchennym. W jednej dłoni trzymała kieliszek z czerwonym winem, a drugą wyjmowała pudełka z papierowej torby. Odwróciła się przez ramię, słysząc kroki za swoimi plecami. Nadal miała na sobie ubrania z wyścigu. Pozbyła się jedynie kurtki, dzięki czemu obserwowałem doskonały obraz jej smukłych pleców, szczupłych ramion i tego paska na talii, na którym zaciskałem wcześniej swoje dłonie tak pewnie, jakby to była kierownica mojego bolidu.

– Wróciłeś w samą porę – zaznaczyła. – Właśnie przynieśli nam kolację.

Powroty do pokoju hotelowego najczęściej były puste. Otaczały mnie jedynie ciche cztery ściany. Wypełniałem je muzyką, telewizorem albo seksem z nieznajomą hostessą lub modelką poznaną na imprezie. Dzisiaj po wyścigu wróciłem do apartamentu, w którym ktoś czekał na mnie z kolacją.

Cały dzień byłem bestią. Teraz czułem, że mogę przestać warczeć.

Stanąłem za plecami Lilith i położyłem dłonie na blacie po jej bokach. Zamknąłem ją w klatce. Pochyliłem się nad nią, całując nagie ramiona. Odruchowo przechyliła głowę, dając mi do siebie lepszy dostęp. Odgarnąłem jej włosy na lewe ramię. Powoli z pocałunkami przechodziłem na jej zajebiście wrażliwą szyję. Cicho zamruczała, rozkoszując się moim dotykiem. W jednej sekundzie z pewnej postawy przeszła w niemal uległą. Odstawiła kieliszek, ponieważ przeczuwała, że zaraz go wypuści.

– Nie sądzisz, że należą mi się gratulacje po wyścigu? – spytałem, prosto do jej ucha.

– Już ci gratulowałam.

– Ale niewystarczająco. Kolacja poczeka – rzuciłem, patrząc na pudełka. – Chcę zacząć od deseru.

Lilith odwróciła się w moich ramionach. Spojrzałem w jej oczy, szukając w nich potwierdzenia, że chce dzisiaj tego tak samo jak ja. Jej dłonie przesunęły się po mojej klacie. Nie miała szpilek, a przez to była sporo niższa, więc się pochyliłem. Nasze usta złączyły się w namiętnym pocałunku. Jej język od razu odnalazł mój. Zacisnąłem dłonie pod jej udami, unosząc moją kobietę. Owinęła się nogami wokół moich bioder. Nie przestając jej całować, ruszyłem z nią w stronę sypialni. Blat w części kuchennej też wyglądał obiecująco, ale miałem w tym momencie ochotę na coś wygodniejszego.

Kopniakiem otworzyłem drzwi. Za progiem Lilith opuściła nogi, dając mi sygnał, bym ją odstawił. Kiedy tylko poczuła grunt pod stopami, jej dłonie znowu przesunęły się po mojej klatce piersiowej. Patrzyła mi pewnie w oczy, schodząc nimi coraz niżej. Jej drobna dłoń przesunęła się po całej długości mojego penisa, powoli, jakby chciała mnie torturować. Zacisnąłem zęby, a z gardła wyrwało mi się niskie, zwierzęce warknięcie.

– Lilith… – wysyczałem ostrzegawczo.

Uśmiechnęła się niewinnie i ścisnęła mocniej, masując mnie przez materiał.

– Co? – zamruczała słodko. – Nie lubisz, kiedy tak robię?

Zanim zdołałem się zorientować, uniosła dłonie wyżej i popchnęła mnie na stojące za moimi plecami łóżko. Opadłem na materac. Stawiała małe kroczki, kręcąc biodrami i idąc w moją stronę. Sześć pieprzonych miesięcy od tamtej nocy w Nowym Jorku, która miała nic nie znaczyć. A dzisiaj wróciliśmy do punktu, od którego wszystko się zaczęło.

Stanęła między moimi rozsuniętymi udami. Sięgnąłem do krańca swojej koszulki i przełożyłem ją szybkim ruchem przez głowę. Lilith wspięła się na materac, siadając na moich biodrach. Zacisnąłem dłonie na jej jędrnym tyłku.

– Masz na sobie zbyt wiele ubrań, mała.

Przez chwilę dałem jej poczucie kontroli, ale nadszedł czas to zmienić. Złapałem ją za biodra i jednym ruchem przerzuciłem pod siebie. Wylądowała na plecach z cichym piskiem. Sięgnąłem do guzika przy jej spodniach i je zsunąłem. Rozłożyłem jej nogi szeroko i uklęknąłem między nimi. Przesunąłem dłonią po wewnętrznej stronie uda. Spojrzałem na jej twarz. Oczy miała rozszerzone, usta lekko rozchylone, a jej klatka piersiowa unosiła się coraz szybciej.

Lilith oderwała plecy od materaca, sięgając dłońmi do znajdującego się na plecach zapięcia od braletki. Sama je rozpięła, chociaż ja bym je pewnie rozerwał, ale nie chciałem wychodzić w pierwszych chwilach na kogoś, kto nad sobą nie panuje. Odsłoniła przede mną swoje jędrne piersi. Nachyliłem się nad nią, całując jej szyję, dekolt, zostawiając lekkie ślady ugryzienia na szyi, które jutro będzie musiała czymś zasłonić.

Moje palce wędrowały po jej ciele. Znów wsunąłem dłoń między jej uda. Kiedy dotarłem do stringów, odsunąłem mokry materiał na bok i przespacerowałem dwoma palcami po jej cipce. Jęknęła głośno, wyginając plecy. Wszedłem w nią nimi, a Lilith zaczęła poruszać się tak, by dopasować ruchy do moich. Zacisnęła powieki, cicho pojękując.

– Patrz na mnie – rozkazałem.

Posłusznie otworzyła oczy. Uśmiechnąłem się diabelsko, pochylając się na jej ciałem. Wziąłem do ust jej sutek. Lizałem go, gryzłem, nie przestając poruszać palcami w jej wnętrzu. Jej dłonie wplotły się w moje włosy, ciągnąc mnie bliżej swojego ciała. Jęczała coraz głośniej. Wysunąłem z niej palce, a ona syknęła z rozczarowania. W oczach widziałem wściekłość, ale nie zamierzałem jej pozwolić dojść w taki sposób.

Zeskoczyłem z łóżka, aby się rozebrać do końca. Lilith leżała na środku łóżka, naga, piękna i gotowa. Była jeszcze piękniejsza niż ją zapamiętałem. Wtedy nie przywiązywałem takiej wagi do jej ciała. Liczył się jedynie seks, ale teraz byłem uważny. Dotykałem wzrokiem każdego skrawka jej ciała i patrzyłem na nią z uwielbieniem.

Sięgnąłem do szuflady po swojej stronie łóżka. Wyciągnąłem prezerwatywę i rozerwałem opakowanie zębami. Gotowy wróciłem na łóżko.

– Cass… – wychrypiała zniecierpliwiona.

Przesunąłem główką po jej mokrej szparce, drażniąc łechtaczkę, wchodząc tylko centymetr i wycofując się. Torturowałem ją tak przez chwilę, aż zaczęła błagać.

– Cassian! Przestań mnie drażnić, kurwa…

– Powiedz mi, czego chcesz – zażądałem, przesuwając językiem między jej piersiami.

– Ciebie! Teraz!

– Głośniej, moja pieprzona księżniczko! – Uśmiechnąłem się zuchwale i zahaczyłem zębami o jej szczękę.

– Ciebie!

Wszedłem w nią jednym, mocnym pchnięciem. Była gorąca, a przy tym idealnie mokra. Oboje jęknęliśmy głośno. Zatrzymałem się na chwilę, czując, jak jej ścianki pulsują wokół mnie i idealnie mnie ściskają.

– Kurwa, zapomniałem już, jaka jesteś ciasna! – wycharczałem, starając się nie ruszać, by nie skończyć za szybko.

Zacząłem powoli, choć głęboko. Lilith oplotła mnie nogami i wcisnęła pięty w mój tyłek, jakby chciała, żebym wszedł jeszcze głębiej. Jej paznokcie wbijały się w moje plecy. Poruszała biodrami w moim rytmie, a każdy jej oddech stawał się coraz krótszy, coraz bardziej urywany. Jedną rękę zaciskałem na niej, aby nigdzie mi nie uciekła, a druga błądziła po jej ciele.

Złapałem ją za jedną nogę i zarzuciłem sobie na ramię. Rozszerzyła oczy i otworzyła usta w niemym krzyku. Pieprzyłem ją mocniej, ale nadal utrzymując kontakt wzrokowy. Chciałem widzieć każdą emocję, każdy dreszcz przyjemności. Pochyliłem się niżej, opierając czoło o jej czoło. Nasze oddechy mieszały się, a usta dotykały się w delikatnych pocałunkach, by w końcu połączyć się intensywnie i namiętnie.

Zacisnęła ręce wokół moich ramion. Była idealnie do mnie dopasowana. Powoli zaczynałem czuć, jak traci nad sobą kontrolę,

jak przytula się coraz mocniej. I do mnie docierał ten znajomy dreszcz. Lilith dochodziła, a w moich lędźwiach narastało potężne spełnienie. Przyspieszyłem przy dźwięku jej głośnych, idealnych jęków. Ostatnie pchnięcia były brutalne, zachłanne. Nie obchodziło mnie, czy sąsiedzi z pokoju obok nas słyszą. Jej ciało pierwsze zostało poniesione przez fale przyjemności. Wykonałem dwa mocne, głębokie ruchy i z westchnięciem w niej skończyłem. Krzyknęliśmy jednocześnie, trzymając się mocno, drżąc razem w długim, wspólnym orgazmie, a ja zanurzyłem twarz w jej szyi.

Stoczyłem się z niej i opadłem na materac obok, normując oddech. Ściągnąłem prezerwatywę i zrzuciłem na podłogę. Przyciągnąłem Lilith do swojego boku, wsuwając ramię pod jej głowę. Moje usta znalazły się na jej czole, a jej dłoń na moim sercu.

– Idealna – szepnąłem. – Jesteś, kurwa, idealna. Tylko nie uciekaj rano, zgoda, Kopciuszku?

– Zależy, czym mnie jeszcze przekonasz – odpowiedziała zuchwale.

Uwielbiałem tę kobietę.

***

Po dwóch rundach byliśmy zmęczeni i zajebiście głodni. Lilith leżała w naszym łóżku w blasku lampki nocnej. Przez panoramiczne, odsłonięte okna widzieliśmy światła miasta. Wstałem nagi, nie zaprzątając sobie głowy założeniem na siebie czegokolwiek. Przeszedłem przez salon do aneksu kuchennego, gdzie zostawiliśmy wino oraz sushi. Wziąłem butelkę z wiaderka i napełniłem kieliszki. Trzymałem je w jednej ręce, a w drugiej torbę z jedzeniem. Wróciłem do sypialni. Lilith przeciągnęła się, jakby właśnie witała nowy poranek.

– Możesz się ubrać i przestać mnie rozpraszać? – spytała.

Usiadłem na łóżku. Sushi wylądowało na środku, a kieliszki odstawiłem na stolik. Chwyciłem za kraniec kołdry i delikatnie pociągnąłem nim w dół, odsłaniając nagie cycki Lilith.

– Zrobię to, jak ty przestaniesz rozpraszać mnie.

Seks z Lilith był inny. Nie był to ten raz, aby się odprężyć, ale jeden z wielu, który mnie z nią czekał. Tu nie chodziło jedynie o zaliczenie i rozładowanie napięcia, ale o bliskość, namiętność, pożądanie i dzikość, która się między nami urodziła.

Lilith podała mi pałeczkami jeden kawałek sushi. Otworzyłem usta bez zawahania. Dopiero po przełknięciu przypomniałem sobie, jak kilka dni wcześniej omal nie zabiła mnie wasabi.

– Spokojnie, dzisiaj cię oszczędzę – powiedziała rozbawiona, jakby odczytała moje obawy.

Jedliśmy w łóżku i popijaliśmy wino, całując się przy tym jak nastolatkowie na haju. Kurwa, było idealnie. Aż wściekałem się na siebie, że tak długo odpierałem uczucia do Lilith. A czułem coś do niej już od jakiegoś czasu. Mogłem grać, że mnie irytuje, że cały ten pomysł z udawaniem pary był mi nie na rękę, ale prawda była taka, że cieszyłem się jak dziecko, ponieważ to dawało mi szansę lepiej ją poznać. Chciałem wiedzieć, co takiego miała w sobie, że nie byłem w stanie o niej zapomnieć. Po pamiętnej grudniowej nocy zakotwiczyła się w mojej pamięci. Przeważnie laski przychodziły i odchodziły, ale nie ona.

Miałem wrażenie, że przez całe życie ścigałem się po niewłaściwych torach, skoro dopiero tutaj, w tym łóżku, przy jej nagim ciele, poczułem spokój, jakiego nie czułem na żadnym torze. Stan, w którym właśnie się znajdowałem, przerażał mnie bardziej niż najcięższy zakręt brany w deszczu przy trzystu kilometrach na godzinę.

Nagle ten wyjątkowy czas przerwało nam pukanie do drzwi. Z początku je zignorowałem, ale spojrzenie Lilith jasno dało mi do zrozumienia, że to może być coś ważnego. O tej porze tylko pożar mógłby mnie wyrzucić z tego pokoju. Założyłem na siebie spodnie dresowe. Nie zaprzątałem sobie głowy szukaniem koszulki.

– Kurwa mać! Oby to było coś naprawdę istotnego – mruczałem pod nosem.

Otworzyłem drzwi, za którymi stał mój brat. Przesunął po mnie wzrokiem. Wbiłem przedramię we framugę drzwi i spojrzałem na niego znacząco.

– Czego chcesz? – spytałem mało uprzejmie.

– Widzę, że wpadam w idealnym momencie – rzucił sucho.

– Jesteśmy trochę zajęci – zauważyłem.

– To wyjaśnia, dlaczego nie odpisywałeś na moje wiadomości.

– Coś pilnego?

– Mogę wejść? Nie chcę gadać tutaj.

Wpuściłem go. Reid rozejrzał się na boki i zaczął coś mruczeć pod nosem, ale zignorowałem to. Usiadł na skraju kanapy, a ja oparłem się plecami o wyspę, wyciągając przed siebie nogi.

– Co było aż tak pilnego, że nie mogło zaczekać do rana?

Reid wypuścił powietrze z płuc.

– Ferrari złożyło protest do FIA. Żądają sprawdzenia naszego bolidu.

Nie wiem, ile przekleństw z siebie wyrzuciłem, ale z pewnością wiele. Brat uniósł wzrok do sufitu, jakby przez chwilę modlił się dla mnie o cierpliwość, której nigdy za wiele nie miałem.

– Skończyłeś? – rzucił w końcu.

– Nawet nie zaczynaj tym tonem. Nie przychodzisz do mnie po północy z informacją, że banda czerwonych płaczków pobiegła do FIA, licząc na spokój. Nie powiem, że rozumiem i szanuję ich decyzję.

– Niczego takiego nie oczekiwałem – przyznał. – Choć może miałem nadzieję na nieco dojrzalsze zachowanie z twojej strony…

Riposta cisnęła mi się na usta, ale się powstrzymałem, widząc, że Lilith wyszła z sypialni. Stanęła na progu ubrana w moją białą koszulę, która wisiała wcześniej na fotelu.

– Jaki wniosek złożyli? – spytała, zaciskając dłonie na piersi. – Techniczny? Proceduralny?

Reid skupił spojrzenie na mojej menadżerce.

– Techniczny. Złożyli protest dotyczący legalności konstrukcji bolidu, głównie pod kątem aerodynamiki i pracy podłogi przy dużych obciążeniach. W szczególności interesuje ich elastyczność

niektórych elementów w tej strefie, zachowanie krawędzi przy zmianach obciążenia oraz korelacja danych z toru z tym, co przedstawiliśmy w dokumentacji.

– Czyli sugerują ruchome elementy aerodynamiczne?

– Nie wprost – odparł Reid. – Tłumaczą to wyrażeniem obawy, że Veleno może korzystać z rozwiązań balansujących na granicy regulaminu.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Balansujących na granicy regulaminu?! Kurwa! To niech się nauczą budować lepsze bolidy! Ciekawe, czy gdyby to Mercedes lub McLaren królowali w tym sezonie, też by złożyli wniosek.

– Według nich tempo naszego bolidu w ostatnich wyścigach, szczególnie przy dużej prędkości w zakrętach, i stabilność tylnej osi na długich przejazdach wymagają dodatkowej kontroli.

Czułem, jak narasta we mnie wściekłość. Wiedziałem, że to nie będzie łatwy sezon, że będą chcieli mi dokopać za to, jak ich potraktowałem, ale nie sądziłem, że będziemy angażować FIA już na tak wczesnym etapie przepychanki.

– Świetnie, teraz dziennikarze będą mnie pytać, czy wygrałem, bo miałem nielegalny samochód – wycedziłem.

– Jestem szefem tego zespołu, Cassian. Myślisz, że mnie oszczędzą? – parsknął z ironią mój brat.

Byliśmy w tym razem. Ja na torze, a on za biurkiem. Ja walczyłem z innymi kierowcami, on z prawnikami, sponsorami, FIA i udziałowcami.

– Co to oznacza dla Veleno? – zastanowiła się Lilith. – Cassiana i Thiago?

– FIA ma obowiązek przyjrzeć się tej sprawie. Dostaniemy oficjalne zawiadomienie. Bolidy pójdą na szczegółową kontrolę techniczną. Skanery, pomiary, analiza danych z ECU, porównanie z homologacją, kontrola elementów podłogi, dyfuzora, mocowań, ugięć pod obciążeniem. Będą chcieli zobaczyć, czy to, co deklarowaliśmy, pokrywa się z tym, co realnie pracuje na torze.

– Mogą rozebrać bolid?

– Do pewnego stopnia tak. Mogą poprosić o demontaż konkretnych elementów, jeśli uznają, że muszą je zmierzyć poza autem.

– Świetnie – prychnąłem. – Czyli przed najważniejszym weekendem sezonu mamy pozwolić, żeby grzebali nam w aucie, bo Ferrari boli dupa.

– Cassian… – Lilith pomasowała zmęczone skronie.

– Co? Mam użyć ładniejszych słów? Proszę bardzo. Ferrari doświadcza emocjonalnego dyskomfortu spowodowanego faktem, że nie potrafi dogonić nowego zespołu.

Próbowała się nie uśmiechnąć, ale jej się to nie udało.

– Mason wie? – zadałem kolejne pytanie.

– Tak, ma wszystko przygotować – potwierdził.

– I co dalej? – Lilith spojrzała na mojego brata.

– Jeśli nie znajdą nic nielegalnego, a tak właśnie będzie – zaznaczyłem – Ferrari może mi naskoczyć. Jednak do tego czasu… – skrzywiłem się – będą próbować siać zamęt. Będą mówić o tym w mediach, rozmawiać z innymi zespołami, aby ich poparto.

– To klasyczna zagrywka, gdy ktoś zaczyna dominować, a twój bolid zawodzi i zostaje daleko w tyle. Idziesz do FIA – wyjaśnił mój brat. – Liczą na to, że albo coś znajdą, albo przynajmniej spowolnią nas procedurami.

– I dopieprzą jakąś karę – dokończyłem. – Bolid jest czysty. Nic nie znajdą. Sprawdzaliśmy go trzy razy, zanim wyjechał na tor.

– Czy w trakcie sprawdzania mogą was wykluczyć z weekendu? – Lilith spojrzała na mnie, a następnie na Reida.

– Nie – zaprzeczyłem natychmiast. – Protest nie wstrzymuje naszego startu w nadchodzącym wyścigu. FIA sprawdza, a my się ścigamy. Chyba że znaleźliby coś ewidentnie nielegalnego.

– Jest tylko jeden haczyk – odezwał się mój brat. – Mogą poprosić o dodatkowe dane z poprzednich wyścigów. Telemetrię, logi, a to oznacza więcej ludzi FIA w garażu, więcej oczu, więcej pytań.

– Czyli medialnie to może zostać sprzedane bardzo niekorzystnie dla Veleno – skomentowała.

– Już jest sprzedawane – odparł Reid.

Uniosłem głowę.

– Co?

Reid odblokował telefon i podsunął mi ekran. Włoski portal zdążył już wrzucić pierwszy tekst. Nie było tam żadnych konkretów, a jedynie sugestie, że mój bolid wcale nie jest mistrzowski, a nielegalny. Niegdyś Włosi mnie kochali. Teraz czekałem, aż dostanę zakaz wjazdu do ich kraju. Oddałem mu telefon, zanim cisnąłem nim o ścianę.

– PR już się tym zajmuje – zaznaczył Reid.

– Świetnie – warknąłem. – Czyli najpierw chcą mnie dojechać na torze, potem w papierach, a teraz jeszcze nadszargać mój wizerunek. Kurwa, jak ja ich nienawidzę!

– Cass, może w świetle tego, co się dzieje, posłuchasz mnie i przestaniesz dojeżdżać Ferrari przy każdej rozmowie z dziennikarzami?

Spojrzałem na Lilith.

– Nie – odparłem krótko.

Opadły jej ręce.

– Jeśli Ferrari chce wojny, to będzie ją miało. Nie zacznę jeździć grzecznie, żeby ktoś poczuł się bezpieczniej. Nie będę udawał, że ich szanuję, kiedy zachowują się jak banda tchórzy, która nie potrafi przegrywać.

Lilith nie miała już na mnie siły.

– Nikt nie każe ci ich szanować, tylko nie dawaj im dodatkowej amunicji.

– Musimy mówić jednym głosem, Cass – przytaknął jej Reid. – Opanuj się chociaż trochę, dobrze?

– Nie wyzywaj ich na najbliższej konferencji, ale zaznacz, że każdy ma prawo wyrażać obawy, nawet gdy są bezpodstawne – zasugerowała Lilith.

Niemal się skrzywiłem.

– Nie ma szans, że to powiem. To brzmi, jakbym połknął kij od miotły.

– To brzmi jak słowa kierowcy, którego nie da się sprowokować.

– Dziennikarze wiedzą, że akurat mnie się da.

Żadne z nich tego nie skomentowało.

Wiedziałem, że nie będzie łatwo. Wiedziałem, że będą nas nienawidzić. Nowy zespół nie powinien wchodzić na tor i od razu walczyć o zwycięstwo, i to w takim stylu jak ja. Natomiast ja zamierzałem posunąć się jeszcze dalej i na ostatnim wyścigu sezonu patrzeć na nich jako ośmiokrotny mistrz świata.